



HERBY „GAJLOWSKIE”

TADEUSZ GAJL jest autorem heraldycznego dzieła pt. „Polskie rody szlacheckie i ich herby” wydanego przez białostockie „Wydawnictwo Benkowski”, sprzedanego już w nakładzie 7 tysięcy egzemplarzy i nadal poszukiwanego. Książka ceniona przede wszystkim za pięknie narysowanych 1250 kolorowych herbów, które niekiedy bez wiedzy autora, zamieszczane są w wydawnictwach i witrynach internetowych wielu krajów. Funkcjonuje nawet termin „herby gajlowskie”.

Porozmawiamy o sprawach szlacheckich, więc na początek pytanie: kto to jest szlachcic?

■ Odpowiedź jest prosta jak to pytanie – potomek szlachcica w linii męskiej. A w męskiej, czyli po mieczu bo szlachectwo to sprawa przede wszystkim w swym pochodzeniu wojskowa. W średniowieczu, gdy powstawały państwa dzisiejszej Europy, najważniejszymi ludźmi króla czy księcia byli rycerze ze swymi drużynami. I oni dostawali od władcy wraz z ziemią do użytkowania znak-herb za swe zasługi na polu walki i stawali się szlachcicami. To się nazywała nobilitacja. Niektórzy już jakieś znaki własnościowe mieli, a że dobrze władcy służyli, więc te znaki były akceptowane i na zachodnią modłę na tarczy heraldycznej układane. To była szlachta odwieczna. Za kolejne przysługi dzielni rycerze i dostojnicy dostawali czasem nowe ziemie, szczególnie zdobyte na krańcach państwa. Rycerze mieli tylko imiona. A gdy posiadli jakąś miejscowość, to byli z niej – np. Jan z Tęczyna, którego ród stawał się z czasem Tęczyńskimi. Synowie mogli posiadać inne majątki i od nich też powstawały nazwiska. I tak, jednego herbu i z jednego rodu, powstawały nazwiska zupełnie różne. Niekiedy nazwisko powstawało od przydomku lub przezwiska. Tak więc nazwiska szlacheckie niekoniecznie na „-ski” kończyć się muszą, są także Kisiele, Łopaty, Kiszki i Pucki. Tak to można w dużym uproszczeniu powiedzieć.

A co to jest herb?

■ Odpowiem dzisiejszym językiem. Ród szlachecki to firma prowadząca dwutorową działalność – rolną i wojskową. Znak firmowy, logo tej firmy, to właśnie herb. Używany jest przy transakcjach, korespondencji, umowach – w formie pieczęci, rysunku,

lub wypalonego piętna. W czasie bitew jest na chorągwiach, zbrojach, odzieży. Podstawowe jego miejsce to rycerska tarcza – tu jest jego najważniejsza część zwana godłem. Na hełmie jest uzupełnienie nazwane klejnotem, czasem jest to powtórzenie tego, co na tarczy, czasem jakiś element z rodowej historii, najczęściej w polskiej heraldyce jest to pęk piór. Herb ma rozróżniać na polu walki zamkniętych w zbrojach rycerzy, musi więc być czysty w rysunku i kontrastowy w barwach.

W poprzednich numerach „Elit” dwa razy nasi autorzy wymieniali Pana dzieło w słowach pełnych uznania. A przecież na rynku jest sporo reprintów starych herbarzy, są także nowe pozycje dotyczące heraldyki. Czy Pana praca odróżnia się od pozostałych?

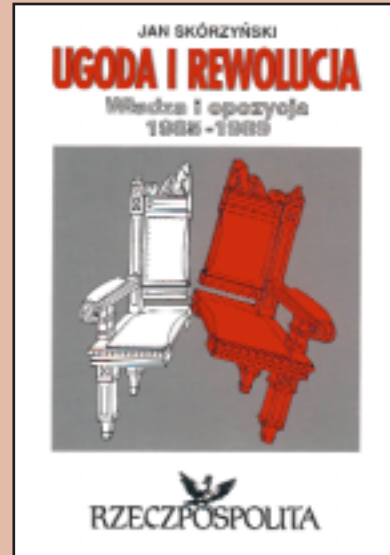
■ W sporej części naszego społeczeństwa w rodzinnych wspomnieniach przewija się temat szlachectwa, najstarsze ciotki mówią o posiadanych przez przodków herbach, babki i dziadkowie wspominają o szlacheckim pochodzeniu. Najczęściej są to luźno rzucone zdania, brak konkretnych danych, nazw, dat. Ostatnimi laty wraca chęć poznania swoich korzeni, zwłaszcza gdy są to korzenie szlacheckie. W większości rodzin dowodów na takie pochodzenie nie ma w domowych szufladach, trzeba więc sięgać do źródeł drukowanych, spisów szlacheckich, herbarzy, dokumentów w archiwach ziemskich. Ale większość naszych ziem z okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest poza naszymi dzisiejszymi granicami, większość też dokumentów parafialnych, czy powiatowych przepadła w czasie dwóch wojen i ich następstw.

Poszukiwanie swego szlachectwa zaczyna się od dwóch pytań najprostszyc: czy

moje nazwisko jest szlacheckie i jak wygląda mój herb. Wyszukanie nazwiska w wielotomowych herbarzach jest dość kłopotliwe, ich nabycie bardzo kosztowne. No, a ze znalezieniem wyglądu herbu w kolorach jest jeszcze gorzej – polska szlachta używała ponad 3 tysiące herbów, a jedyny barwny herbarz Z. Leszczyca z 1908 r. pokazuje ich 200. Reprinty herbarzy Niesieckiego, Uruskiego czy Bonieckiego to wydatki około tysiąca złotych, a barwnych herbów w nich nie ma, za to mnóstwo informacji tak szczegółowych, że zupełnie nieprzydatnych początkującemu badaczowi swej genealogii. Na domiar złego dwa ostatnie z wymienionych herbarzy nie są skończone.

Sam przeszedłem tę drogę, więc rychło zdałem sobie sprawę, że potrzebna jest księga zawierająca możliwie kompletny spis nazwisk szlacheckich i wizerunki przysługujących im herbów. Z wykształcenia jestem artystą plastykiem, więc pokazanie polskich herbów w ich pełnej krasie było moim naturalnym działaniem. Spis nazwisk sprawił mi więcej kłopotów, musiałem wejść na obcy mi teren. Ten spis rodów szlacheckich w mojej pracy można nazwać kompilacją z wielu herbarzy, wielu notatek, nawet z internetu. Osiągnięta ilość 20 tysięcy nazwisk jest naprawdę spora i chyba największa ze wszystkich znanych mi źródeł, co jest naturalne, bo jest ich sumą.

Za osiągnięcie zaliczam sobie zmieszczenie całego materiału w jednym tomie, co pozwoliło utrzymać cenę na dostępnym poziomie. A jest to bardzo istotne – znalezienie swego nazwiska i herbu w herbarzu wywołuje potrzebę posiadania tego herbarza w domowej bibliotece. No i na dodatek można znaleźć w nim też łatwe wprowadzenie do heraldyki, a także obraz terytorium



„... Zajmuję się nie tylko heraldyką, opracowuję graficznie inne książki, projektuję okładki, znaki firmowe...”



Projekty herbu województwa podlaskiego – przyjęty, niestety gorszy historycznie, z podziałem poziomym.

Rzeczypospolitej – mapkę, spis powiatów. Profesjonalni badacze stanu szlacheckiego mogą czuć się stopniem kondensacji wiedzy heraldycznej nieco rozczarowani, brak w niej nowych danych, odkryć genealogicznych, precyzji w datowaniu. Ale same herby nie budzą większych zastrzeżeń.

Czy z Pana spisu wynika, że polska szlachta składa się w przybliżeniu z 20 tysięcy rodów?

■ O nie, te 20 tysięcy to tylko spis nazwisk, a nie rodów! Dla przykładu nazwisko Kowalski – nosi je w Polsce ponad 130 tysięcy obywateli. W znanych mi herbarzach jest co najmniej 10 rodów różnych Kowalskich o różnych znanych herbach i zupełnie nie do odgadnięcia liczba rodów o herbach nieznanach. Niektórych herbów w swoim zestawie nie pokazałem, stąd jest ich 1250, a nie ponad 3 tysiące. Jest też niewątpliwie sporo rodów o tym nazwisku pochodzenia chłopskiego czy mieszczańskiego. Książka przeznaczona jest dla zaczynających swe badania heraldyczne i genealogiczne, dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą, czy mają podstawy do szukania swego szlactwa. Stąd moja decyzja redukcji ilości herbów, a maksymalizacji ilości nazwisk. Czytelnik może znaleźć swoje nazwisko i jeden, czasem kilka przysługujących mu herbów. Wie wtedy, że jest spore prawdopodobieństwo szlacheckiego pochodzenia. Ale prawdziwe dowody na to może znaleźć jedynie żmudną drogą poszukiwań archiwalnych, dochodząc od swoich niekwestionowanych, udokumentowanych przodków do osób wymienionych w wielotomowych herbarzach, spisach podatkowych sprzed wieków, spisach elektorów królewskich, dokumentach sądowych itd.

No i sprawa druga, całkiem innego rodzaju – rody niewątpliwie szlacheckie, co wynika z różnych dokumentów o sprawowanych urzędach lub posiadaniu majątków ziemskich w czasach przedrozbiorowych, ale o herbach nieznanach ani z wyglądu, ani często nawet z nazwy. Po przeczytaniu Trylogii Sienkiewiczowskiej wydaje się to

niemożliwe, a jednak brać szlachecka często nie przywiązywała należytej wagi do wyglądu i nazwy swego herbu. Przygotowuję drugą pozycję poświęconą polskiej szlachcie i ten właśnie aspekt stanowi jej podstawową część. W Polsce, inaczej niż na Zachodzie, jeden herb przysługiwał wielu, nawet setkom rodów, nie był więc jednoznacznym wyróżnikiem. W wyniku tej polskiej specyfiki bardzo duża część szlachty swych herbów nie znała, bądź też nie zachowały się żadne dokumenty herb rodu określające. Wyszukałem prawie 15 tysięcy takich nazwisk „bez herbu”, co wyraźnie, przy 20 tysiącach nazwisk o herbach znanych, pokazuje skalę zjawiska. Ten spis będzie zupełnie nową okazją znalezienia swego szlacheckiego nazwiska dla ludzi, którzy w dotychczasowych herbarzach znaleźć się nie mogli.

A jakie jeszcze problemy poruszy Pan w swej nowej książce?

■ Będzie ona uzupełnieniem książki poprzedniej, można rzec, jej kontynuacją. W „Polskich rodach i ich herbach” całkowicie pominąłem wspomniane rody o herbach nieznanach. Ale arystokrację również potraktowałem po macoszemu mimo sporego zainteresowania w Polsce tą tematyką. Dla ścisłości chciałbym zaznaczyć, że przez arystokrację uważam w tym wypadku rody utytułowane – baronów, hrabiów, książęta, choć w istocie powinno się do niej zaliczyć także rody senatorskie, kasztelańskie, hetmańskie. Planuję wymienić utytułowane rody litewskie i ruskie sprzed unii polskolitewskiej, nieco wyróżnień obcych królów i cesarzy dla zasłużonych im polskich rodów i większość z nadań monarchów państw zaborczych z lat 1772-1918, w dużej części wynikłych ze sprawowania w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej wysokich urzędów ale też z zachowania znaczącego statusu po jej rozbiorach. Ale najciekawsze z mojego plastycznego punktu widzenia, będą ich herby zdobne w korony rangowe, labry, dewizy i trzymacze.

Równie marginalnie pokazałem uprzednio indygenaty, spis szlacheckich rodów cudzoziemskich, które za zasługi dla Rzeczypospolitej, najczęściej wojenne, zostały przyjęte do polskiego stanu szlacheckiego. Specyfiką indygenatu, w odróżnieniu od nobilitacji człowieka spoza stanu szlacheckiego, jest uznanie szlactwa zagranicznego. To rzadkie wyróżnienie, w historii Rzeczypospolitej około 400 przypadków, było nie tylko przyznaniem przywilejów szlacheckich ale też nakładało obowiązki, różne w różnych okresach historii, ale zawsze obowiązywała przysięga lojalności. Rody indygenowane wnosły do polskiej heraldyki nowe, przeważnie zachodnie, herby. Stanowią one dużą atrakcję wizualną. A ponadto ten temat interesuje mnie osobiście.

Prace nad drugą częścią „Rodów” ma Pan już zaawansowane. A co potem?

■ Stan szlachecki z jego przywilejami i obowiązkami przestał istnieć z chwilą ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Niektórzy przedłużają to do upadku ostatnich zaborczych monarchii – do 1918 r. Ale tematy związane ze szlachecką heraldyką i genealogią są nadal bezmiarem nieznanach informacji. Żyją szlachcice – potomkowie swych wspaniałych przodków i czekają na nowe odkrycia i książki. Żaden z wielkich herbarzy nie został dokończony za życia jego autora. Moim pragnieniem jest dokończyć najbogatszy w wizerunki herbarz Juliusza Ostrowskiego, oczywiście wzbogacić go o barwy, dodać indeks nazwisk, dokonać niezbędnej selekcji. Powstanie herbarz o około 3 tysiącach herbów. Jestem przy literze H.

Odtwarzanie wizerunków herbów to moje najczęstsze zajęcie. Wymaga to poznania języka opisów herbów – tzw. blazonowania. W Polsce nie jest ono tak precyzyjne i jednoznaczne jak w krajach zachodnich, często z opisu wynika sporo wątpliwości, trzeba szukać różnych opisów i różnych rysunków tego samego herbu. Rysunki mają czasem błędy wynikające np. z odwrotnego druku drzeworytu i wtedy strony są zamienne.

Jednak nie tylko pisaniem książek Pan się zajmuje?

■ Pracą dla mnie najciekawszą jest projektowanie nowych herbów – gmin, miast, województw. Wymaga to rozeznania historycznego, środowiskowego, socjologicznego. Przynosi czasem niespodzianki. Herby zatwierdza władza samorządowa, czyli jej radni. A oni mają bardzo różny poziom i upodobania. Nadzorująca ministerialna rada heraldyczna może jedynie wyrazić swą opinię, nie ma żadnych sankcji. Poziom polskiej heraldyki ziemskiej jest w fatalnym stanie i niewiele przy obecnym prawie moż-

na na to poradzić. Ponuro żartując można powiedzieć, że heraldyk jak szlachcic – jest nim, gdy się nim czuje. A w każdej gminie ktoś czuje się heraldykiem.

Ale nie tylko heraldyką się zajmuję, opracowuję również graficznie inne książki, projektuję okładki, plakaty, znaki firmowe.

Zainteresowanie pochodzeniem, przodkami, słowem – genealogią, jest ostatnio ogromne. Z czego to może Pana zdaniem wynikać?

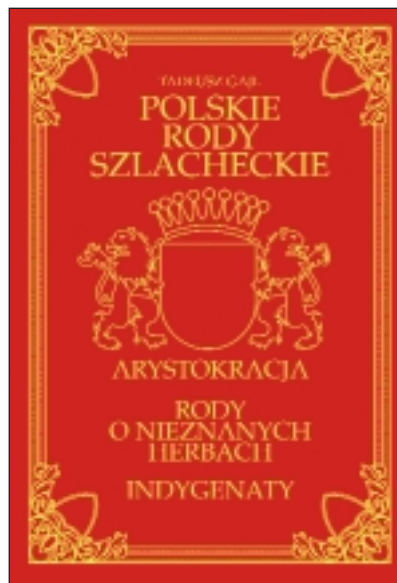
■ Świat opanowany został przez kapitalizm, najbardziej materialistyczny ustrój z wszelkich możliwych. Sukces ma w nim ściśle określony wymiar mierzony w pieniądzu, ranga i wartość jednostki są mocno zobiektywizowane finansowo. Moralność przestała obowiązywać, etyka jest zbędnym balastem w robieniu dobrych interesów. Polski kapitalizm jest młody, a więc bardzo agresywny i bezwzględny. Nasi kapitaliści są przeważnie bogaci w pierwszym pokoleniu, upojeni sukcesem i puszający się nim. Jest oczywiste, że kapitalistów jest niewiele, a większość musi stać się ich pracownikami. Wśród tej większości jest ogromna grupa ludzi bardzo przegranych w nowym układzie ekonomicznym – inteligencja, bardzo szeroko rozumiana, od urzędniczki w fabrycznym kantorze do profesora uniwersytetu, od przedszkolanki do artysty. Mimo szalonego rozrzu tu kompetencji, wykształcenia, uzdolnień – inteligencja wyznawała zasadę wyższości idei nad materią, myśli nad siłą, odpowiedzialności za ogół nad własnym sukcesem.

Inteligencja w Polsce przez ostatnie 200 lat decydowała o zasadach moralnych i etycznych, o manierach i sztuce, o sensie życia i wartościach intelektualnych. Z wielu oczywistych i raczej ekonomicznych powodów dużą część inteligencji stanowili ludzie szlacheckiego pochodzenia. I nagle inteligencja została zdegradowana, jej pozycję w społeczeństwie przejęli ludzie, których dominującą cechą jest, ordynarnie mówiąc, duża forsa. I odezwały się tęsknoty do cechy niezbywalnej, niemożliwej do kupienia, przemycenia ani kradzieży - czyli do statusu szlachcica.

Inteligencja wyciąga przeciw dolarom, mercom, ochroniarzom i Hawajom – przeszłość, herb i tradycję. Moim zdaniem to piękna obrona, jakże polska i romantyczna. Na Zachodzie także jest moda na grzebanie w rodowodach, ale tam nie jest to tak jednoznacznie szlacheckie.

Polska szlachta nie ma zbyt dobrej prasy u wielu historyków, obwiniana jest o upadek Polski w XVIII w., wyzysk chłopów, pijaństwo, warcholstwo i wiele tym podobnych wad.

■ Są różni historycy i różne kryteria ocen. Ja stosuję prostą zasadę biblijną – po



owocach poznacie ich. Szlachta w całej historii Polski była klasą rządzącą i cała polska historia jest wynikiem jej działania. Bez szlachty nie byłoby imperium Piastów i Jagiellonów, bez niej nie byłoby żadnej klęski ale też żadnego polskiego sukcesu, nie byłoby rozbiorów ale też bez szlacheckich potomków nie byłoby odrodzenia w 1918 r. Szlachta stanowiła w Polsce około 10% populacji, a więc musieli być wśród niej zarówno zbrodniarze jak i bohaterowie, zarówno lajdacy jak i święci. Ale fakt, że istniejemy i jesteśmy znaczącym w Europie państwem świadczy, że ci dobrzy stanowili przeważającą większość.

Czy nie ma Pan obaw, że wiele osób poczuje się szlachtą bez uzasadnionych podstaw, że wielu, którzy znajdą swe nazwisko w Pana książkach, będą się pod szlachci-ców podszywać?

■ O podszywaniu się raczej nie może być mowy, do tego potrzebna jest zła wola, świadomość oszustwa, a przecież w istocie



najczęściej występuje wiara bez dowodów, co nie wydaje się zbyt naganne, zwłaszcza jeżeli za tym następuje przyjęcie zasad szlacheckich oczywiście w ich pozytywnym, intencjonalnym wymiarze.

Moje prace nie mogą być w żadnym wypadku traktowane jako naukowe lub źródłowe. Są to wabiki do spraw poważnych i szlacheckich. Pragnę, by szlachectwo weszło do naszych mieszkań wraz zasadą noblesse oblige. Zasadność szlachectwa pana XY, który odnajdzie siebie w moim spisie jest dla mnie drugorzędna, jeżeli poczuje on potrzebę godnego postępowania w związku z właśnie odkrytą przynależnością do rycerskiego stanu. Celem mojego herbarza jest odrodzenie idei szlachectwa w najszerszych kręgach społecznych, wywołanie korzystnego społecznie snobizmu, upowszechnienie niedostępnego za żadne pieniądze statusu szlacheckiego urodzonego. Chciałbym, by stało się to przeciwwagą dla panoszących się nuworyszów i prostackich biznesmenów.

Natomiast, co do braku uzasadnionych podstaw, to jest to zjawisko dość powszechne wśród naszej szlachty, i to zarówno tej autentycznej jak i wymyślonej. Nasi królowie w przeszłości popełnili błąd niewybaczalny – nie ustanowili królewskiego urzędu administrującego nobilitacjami, indygenatami, gromadzącego wizerunki herbów wraz z nazwiskami rodów, którym herby te są przypisane. Urząd taki nazywa się heroldią. Polska szlachta z taką instytucją spotkała się dopiero w czasach zaborów, ale przecież były to heroldie rosyjska, pruska i austriacka, i spora część szlachty nie chciała lub nie zdołała się w tych obcych spisach znaleźć. Nie zdołała, bo nie miała funduszy na administracyjne opłaty lub odpowiednich dokumentów, a centralnej, jak byśmy to dziś powiedzieli, dokumentacji nie było.

Rody ciężko i skromnie wiekami pracujące w swych majątkach, nie procesujące się, nie ubiegające o urzędy mają dziś małą szansę na znalezienie dokumentów potwierdzających ich szlacheckie pochodzenie. Trzeba sporo wyteżonej pracy archiwistów, badaczy akt dawnych, szczęścia w poszukiwaniach, by na jakiś ślad natrafić. A przecież dla przekonującego dowodu należy potwierdzić pokolenie po pokoleniu powiązanie przeszłości z teraźniejszością. I dlatego dla wielu obecność ich nazwiska w herbarzu i trochę szcztątkowej pamięci rodzinnej wystarcza do pewności, że pochodzą od średniowiecznych rycerzy. Jeżeli w jakimś wypadku nie będzie się zgadzało z historią, to nikt na tym nie straci, a stosowanie maksy noblesse oblige podnosi społeczną wartość każdego człowieka.

Rozmowę przeprowadził :
ANTONI MALANOWSKI